

Bóg i Ojczyzna!

Za prawa ludu polskiego w Brazylii.

NUMER
pojedynczy
kosztuje
200 rs.

GAZETA POLSKA W BRAZYLII

Dla poszu-
kujących
pracę ogło-
szenia
darmo.

WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK W KURYTYBIE.

Przedpłata wynosi:

Rocznie w Kurytybie . . . 8.000
„ z przesyłką pocztową . 8.000
„ za granicę 12.000

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:

»Gazeta Polska«---Rua Assunguy N.16--Curityba
PARANA — BRAZIL.

Rękopisów nie zwracamy. Listów nieopłaconych nie przyjmujemy.

OGŁOSZENIA

po 100 reisów od wiersza drobnym
drukem. Opłata za wszelkie ogłoszenia
— z góry —

Redaktor i wydawca **Leon Bielecki.**

O prawdę dziejową.

Pisma polskie w ostatnim tygodniu przyniosły nam wiadomość, że pruski minister skarbu, Rheinbaben, przyparty do muru mądrymi przemówieniami posłów polskich, nie umiając nic powiedzieć na usprawiedliwienie swoje i urzędników swojej dykasteryi, w szalonym gniewie rzucił posłom w oczy obelgę, że polscy panowie w ostatniej dobie niepodległości naszej brali łapówki od wrogów swej ziemi. Bolesny to dla nas zarzut i tem boleśniejszy, że w nim tkwi i prawda. Ale jak wszystko na świecie, i ta „prawda“ ma swoją odwrotną stronę, której przyjrzeć się warto.

Przez ostatnie lat dwieście, przed rozbiorem, Polska prowadziła nieustanną wojnę, opędzając się napadającej ją psiarni, której bogactwo żyznej ziemi polskiej nie dawało spokoju. Nieraz prowadziła Polska jednocześnie dwie wojny. To Szwecya i Moskwa, Turcyja i Tatarzy, to wreszcie Niemcy, — a wszystko łakome najeżdżało polskie krainy. Polska walczyła i walczyła zwycięsko. Lecz w tej przeszło dwuwiekowej bez wypoczynku prowadzonej wojnie, wyczerpały się jej siły. Nie dlatego że dużo krwi wyciekło z serca narodu — nie! Lecz dlatego że zajęci ciągle wojną, nie mieli czasu myśleć o czem innym, odkładając wszystko na „potem“. Nie miano czasu myśleć o oświacie, więc popadliśmy w chorobę ciemnoty, najcięższą z chorób, jakie dotknąć mogą całe społeczeństwo.

Nie wiele lat przerwy wystarczyło, a na czele narodu już stanęli ludzie dzielni, światli, wielcy, twórcy konstytucyi 3 Maja, — później Komisyi edukacyjnej i t. d. Ale ich było za mało jeszcze. 50 lat było by wystarczyło aby się cały naród podniósł wyłeczoony z ciemnoty. Złodziejów jednak mieliśmy za sąsiadów, więc nie dali nam czasu na zabezpieczenie dziedzictwa naszego! W chwili największego upadku znaleźli się i tacy co brali łapówki od Niemca i od Moskala. Niektórzy z nich jednak, nie brali wyłącznie dla siebie, lecz na jednanie stronników. Ten dla Niemca a tamten dla Moskala pracował bo jednych ciemnych, przekonano, że tylko Moskwa ochroni Polskę od Niemców — według nauki moskiewskiej, a drugim znowu ślepcom dowiedziono, że tylko Niemcy ocalić Polskę są zdolni przed Moskwą. I brali.

I co się stało?

Oto, pomimo, że to była chwila największego upadku umysłowego i moralnego zdrowia w narodzie, niektórzy zostali ukarani śmiercią, inni, opuszczeni przez wszystkich, nawet własne rodziny, ginęli w pogardzie, a reszta ginęła ze zgrzyot i zmartwienia, poznaawszy co uczyniła.

I tę to chwilę przypomniał posłom polskim minister Rheinbaben, zapominając, że gdyby nie ta właśnie czarna godzina dziejów naszych, nie było by dziś Rheinbabenów, a gdyby i byli to byli by naszymi służącymi! Czego nie stratały kopyta koni polskich na polach Grunwaldu, to wyrosło do znaczenia, dzięki jedynie tej chwili naszej choroby. Gdyby nie ona, książęta pruscy, po dawnemu składali by przysięgę królom polskim na rynku w Krakowie.

Ponieważ minister Rheinbaben, wydał z siebie ów okrzyk, aby „łapówkę“ napiętnować jako czyn niemoralny, jako zdradę własnego narodu, więc nie od rzeczy będzie się przyjrzeć „moralności“ Niemców pruskich.

Pamiętajmy ciągle, że nasi zblądzieli podczas zupełnego upadku — my, zobaczymy ich moralność podczas zupełnego zdrowia: czy byli wierni swoim zobowiązaniom i przysięgom, czy byli wierni swemu, niemieckiemu narodowi, czy nie zdradzali swego cesarza i nie brali łapówek od obcych?

W wierności niemieckiej przodowali szczególnie Hohencolernowie, którzy z małego rodu szlacheckiego wzbili się z czasem na tron wielkiej potęgi europejskiej.

Gdziekolwiek im to korzyść obiecywało, zapominali o przysiędze wierności, którą musieli składać cesarzowi niemieckiemu, prawowitemu panu swemu.

Zdrada cesarza w polityce ich żadnej nie odgrywała roli. Znana jest wszystkim Polakom zdradzieckość Fryderyka Wilhelma, którego dziś wielkim elektorem przezwano. Jako władca Prus wschodnich był on podwładnym królowi polskiemu Janowi Kazimierzowi, królom polskim też przysięgał, że będzie im wiernym na całe życie. Gdy wybuchła wojna szwedzka, Hohencolern zapomniał o przysiędze, złamał ją i przeszedł na stronę króla szwedzkiego, aby go wnet zdradzić, gdy widział, iż fortuna jego w Polsce się chwieje.

Niezliczone zaś są przykłady zdrad Hohencolernów, popelnionych na cesarzu i rzeszy niemieckiej na korzyść Francyi.

W r. 1551 kilku książąt niemieckich zawiera sojusz zdradziecki przeciwko cesarzowi, panu swemu Karolowi V. Między nimi

są: brat elektora brandenburskiego Jan i margrabia Albrecht, z Brandenburg-Kulmbach. Ten prowadził w imieniu zdradzieckiego związku z królem francuskim Henrykiem II układy, których ostatecznym wynikiem była utrata dla Niemiec następnych miast: Metz, Toul, Verdun i Cambray.

W r. 1609 tak zwana „Unia“ protestancka, do której należało 3 Hohencolernów, Krystyan i Joachim Ernst z linii frankońskiej i elektor brandenburski Jan Zygmunt, udaje się z prośbą o pomoc do króla francuskiego Henryka IV, który posłał im też rzeczywiście pieniądze i wojska. Przez to przyznali wierni synowie „faterlandu“ Francyi prawo do mieszanania się w sprawy niemieckie. Lecz za to brandenburczycy zyskali ogromny szmat ziemi na zachodzie Niemiec.

W r. 1631 elektor brandenburski, Jerzy Wilhelm, zawiera sojusz z królem szwedzkim Gustawem Adolfem, pomocnikiem Francyi, przeciwko cesarzowi niemieckiemu.

W r. 1648 Francya w pokoju westfańskim popiera żądania Hohencolernów, aby im przyznano tę część Pomorza, która należała do Szwedów. Czy Francya uczyniła to za darmo?

W r. 1656 elektor brandenburski zawiera sojusz z Francją, która mu daje nie tylko pomoc pieniężną, lecz gwarantuje mu także kraje nadreńskie.

W r. 1679 wielki elektor w pokoju zawartym z Francją w St. Germain en Laye otrzymuje od Francyi pomoc pieniężną na lat kilka.

I to ten elektor, którego wielbią jako wielkiego patriotę niemieckiego, — bierze łapówki od Francyi.

W r. 1680 elektor proponuje sojusz królowi francuzkiemu Ludwikowi XIV, który ten jednakże z pogardą odrzuca.

W r. 1682 ten sam wielki patriota niemiecki, który haniebnie zdradził króla polskiego, zawiera sojusz z Francją, w którym przyznaje Francyi prawo do zabranego Strasburga i obiecuje troszczyć się o to, aby panował pokój między Francją a cesarzem niemieckim. Za to bierze znowu łapówkę, na utrzymanie wojska swego.

Gdy cesarz niemiecki ginął z Wiedniem pod stopą Turków, niemieckie Prusy wzięły łapówkę od Francyi, nie posyłając swoich braci. Uczynił to król polski Jan III Sobieski.

Wieleby jeszcze można przytoczyć przykładów wierności niemieckiej, lecz wyżej wymienione chyba dość jasno rzucają światło na cnoty niemieckie, ich moralność i...

wskazują wyraźnie czy taki syn brudasów i zdrajców jak Rheinbaben, ma prawo uczyć moralności innych.

W jakim celu?

— x. Rylb.

Jeden z polskich księży misjonarzy pracujących w Paranie, napisał list do swoich towarzyszy w Krakowie. W liście tym, opisując kraj cały, miał się niepochlebnie wyrazić o Brazylianach, nazywając ich, podobno, ludźmi niemoralnymi i pijakami. Ów list został wydrukowany w „Rocznikach” przeznaczonych wyłącznie dla ks. Misjonarzy. Ani tych „Roczników” ani wspomnianego listu nie czytaliśmy. Dowiedzieliśmy się o tem dopiero teraz z pism tutejszych. Jeżeli dziś piszemy, to nie dlatego że pisaly już o tem wszystkie pisma tutejsze, brazylijskie i oba niemieckie lecz dla tego, że sprawa ta jest poważnego znaczenia dla całej ludności polskiej w Brazylii. List ks. Misjonarza doszedł do redakcyi pisma polskiego, które wychodzi od niedawna w Kurytybie pod nazwą: „Polak w Brazylii” i w N. 11 tegoż pisma został ogłoszony wraz z odpowiedzią redakcyi.

Zupełną słuszność przyznajemy „Polakowi”, w tem, że Brazylianie nie są pijakami. Wprost przeciwnie, powszechnie jest wiadomem, iż wśród Brazylianów pijacy należą do wyjątku i ta opinia i w kraju naszym jest ustalona. To też zgola nie możemy dać wiary aby autor owego listu mógł się tak ogólnie wyrazić, przypuszczamy natomiast, iż opowiedział o jakimś poszczególnym wypadku. Co się tyczy wypadku zabójstwa z zemsty i t. p., toć trudno żądać ażeby kapłan katolicki tłumaczył je nadmiernem poczuciem honoru. Mord jest zawsze mordem, przewidzianym przez wszystkie kodeksy karne wszystkich państw cywilizowanych a więc i Brazylii. Okoliczności łagodzące stosują dopiero sędziowie.

Nie o to nam jednak w tej chwili idzie, gdyż na tę sprawę rozmaite mogą być poglądy, a inne — w każdym wypadku. Zga-

dzamy się na to, iż autor nie miał najmniejszej racyi, ale dlaczego „Polak w Br.” to podniósł tutaj? Czy godzi się oskarżać swego przed obcym, choćby ten był nam życzliwym a nawet przyjacielem? W jakim celu to uczyniono?

Dlatego że prawdę cenimy nad wszystko i nad wszystkich, trzeba więc aby stała się pokrzywdzonym sprawiedliwość.

Uczciwą była by taka odpowiedź i dobra chęć w niej zawarta, ale tu nie było tego. Oddawna jest przyjętem, żeby sprostowanie ogłaszać w tych pismach, które mylną wiadomość podały, a więc w tym wypadku — w Krakowie, tu bowiem znamy wszyscy dobrze Brazylianów i urabiać opinii o nich nie potrzeba. Dopiero gdyby tam odmówiono miejsca można ogłaszać w pismach innych. My dowiedziawszy się o powyższem z „Polaka w Br.” odnieśliśmy się niezwłocznie ze sprostowaniem do właściwej redakcyi w kraju — tu, z niepokojem oczekując, rychło oskarżenie z „Polaka” przejdzie do pism krajowych. Nie długośmy czekali bo już w N. 72 „Republiki” ukazało się tłumaczenie wspomnianego artykułu pod tytułem „Insolita calumnia” z ostrym dodatkiem wymierzonym przeciw ks. Misjonarzom.

Ponieważ o samą prawdę tu nie chodziło, więc o co? Czy żeby się przypodobać Brazylianom? Wśród brazylijskiego społeczeństwa nie brak ludzi szlachetnych i wykształconych, których życzliwość i sympatya pozyskać można uczciwą pracą dla dobra kraju tutejszego, bez potrzeby uciekania się do czynów tak dla ludności naszej niebezpiecznych.

W czem że tu leży niebezpieczeństwo? Brazylianie czując się pokrzywdzonymi, wzięli wiadomość w „Polaku” ogłoszoną bardzo do serca, czemu się zgola nie dziwimy. Oprócz artykułu w „Republice”, udali się do władzy kościelnej z żądaniem śledztwa i ukarania winnego, — donosi o tem „Republica” w innym numerze. Dalej, jak na mówiono, ks. Rektor w Seminarjum wygłosił jakąś mowę, w której opowiadał, że Zgromadzenie ks. Misjonarzy jest międzynarodowem i przepisy zabraniają mówić czy pisać źle o kimkolwiek. Łatwo się domysleć, że ztamtąd już

poszły skargi na polskich Misjonarzy do Generala zakonu w Paryżu. Może z tego wszystkiego nic nie być i, taką właśnie mamy nadzieję, ale może też nastąpić zatarg, następstwem którego będzie ograniczenie ks. Misjonarzy w ich owocnej pracy albo i zupełne się ich usunięcie z Parany. Druga możliwość jest następująca. „Republica” jest organem rządowym i bardzo rozpowszechnionym. Pismo to naturalnie jest czytaniem przez różnych ludzi a więc i przez takich, którzy dla osobistych widoków, mogą wyzyskać rozgoryczenie, jakie obecnie wśród ludności brazylijskiej zapanowało. Wystarczy ażeby jakiś szynkarz rozgniewany na Misjonarzy za zmniejszoną sprzedaż gorzałki, czytywał i tłumaczył po swojemu artykuł „Republiki” „Insolita calumnia” — a upaść na często podróżujących księży gotowa. W ostatnim wypadku nie przysłano by tu ich więcej. Nie chcielibyśmy się pomylić, ale zdaje nam się, że właśnie „Polakowi w Br.” o to jedynie chodziło, żeby swoim wystąpieniem zohydzić firmę polskich Misjonarzy i przez zatarg wywołany z krajowcami, ich pobyt tutaj uczynić niemożliwym a przynajmniej utrudnionym. Z tego znowu wynika, że planom „Polaka w Br.” nasi OO. Misjonarze, stają się główną przeszkodą w chwili, gdy część polskiego Duchowieństwa świeckiego, z różnych przyczyn straciła zaufanie u wielu ze swoich parafian a więc posłuch i powagę czyli — siłę. Z chwilą usunięcia się naszych Misjonarzy, parafie polskie objęłyby księży obcych nam narodowości, z wielką krzywdą dla naszych narodowych interesów. Czy ludność polska była by za to wdzięczna „Polakowi w Br.” pozwolimy sobie wątpić. — Kończąc, chcemy wierzyć, iż cały ten przykry wypadek przejdzie jak senna mara boć większy jest „Pan Bóg niż pan Rymśa.”

Stajemy do szeregu.

S. Feliciano 1 Marca 1905.

Czytając prawie w każdym numerze Gazyty polskiej, o nowo powstających szkołach i towarzystwach, bez trudności spostrzegliśmy,

POTOP.

Powieść z lat dawnych

przez

Henryka Sienkiewicza

TOM VI.

(Ciąg dalszy.)

— Zali brat mój zabit? — spytał żywo.

— Nie zabit, — odparł Kmicic — bom mu życie darował, ale ranny i pojman. A owo, tam ot prowadzą go moi Nohajcy!

Na te słowa zdumienie odmalowało się w twarzy pana Wołodyjowskiego, a oczy rycerstwa zwróciły się ku równinie, na której ukazał się oddział kilkudziesięciu Tatarów i zbliżał się wolno; nakoniec, minawszy kupy połamanych wozów, przysunął się o kilkadziesiąt kroków do okopu.

Wówczas ujrzano, że jadący w przodzie Tatar prowadzi jeńca; poznali wszyscy Bogusława, lecz w jakiejże losów odmianie!..

On, jeden z najpotężniejszych panów w

Rzeczypospolitej, on, który wczoraj jeszcze o państwie udziałem marzył, on księżę rzeszy niemieckiej, szedł teraz z arkanem na szyi, pieszo, przy koniu tatarskim, bez kapelusza, z krwawą głową, obwiązaną w brudną szmatę. Taka jednak zawziętość była przeciw temu magnatowi w sercach rycerstwa, że straszne to upokorzenie nie wzbudziło niczyjej litości, owszem wszystkie niemal usta zawrzały w jednej chwili:

— Śmierć zdrajcy! Na szablach go roznieść! śmierć! śmierć!

A księżę Michał oczy ręką zatkał, bo przecie to Radziwiłła prowadzono w takim upodleniu Nagle poczerwieniał i krzyknął:

— Mości panowie! to mój brat, to moja krew, a jam ni zdrowia, ni mienia nie żałował dla ojczyzny! Wróg mój, kto na tego nieszczęśnika rękę podniesie.

Rycerze umilkli zaraz.

Księcia Michała kochano powszechnie za męstwo, hojność i serce wylane dla ojczyzny. Wszakże, gdy cała Litwa wpadła w moc hiperborejską, on jeden bronił się w Nieświeżu, za wojen szwedzkich wzgardził namo-

wami Janusza i jeden z pierwszych przystał do konfederacyi tyszowieckiej, więc też głos jego znalazł i teraz posłuch. Wreszcie, może nikt nie chciał narazić się tak potężnemu panu, dość, że szable schowały się zaraz do pochew, a nawet kilku oficerów, klientów radziwiłłowskich, zawołało:

— Odjąć go Tatarom! Niech go Rzeczpospolita sędzi, ale nie dajmy ponieierać krwi zacnej poganom!

— Odjąć go Tatarom! — powtórzył księżę — znajdziemy zakładnika, a okup on sam zapłaci! Panie Woyniłowicz, ruszno swoich ludzi i niech siłą go wezmą, jeśli inaczej nie będzie można!

— Ja się jako zakładnik Tatarom ofiaruję! — zawołał pan Gnoiński.

Tymczasem Wołodyjowski przysunął się do Kmicica i rzekł:

— Jędrak co ty najlepszego uczynił? Toż on cało wyjdzie z tych terminów!

Na to Kmicic skoczył jak ranny zbieg.

— Za pozwoleniem, mości księżę! — krzyknął. — To mój jeńiec! Jam go zdrowiem darował, ale pod kondycjami, które

ze w całej Brazylii, gdzie tylko nasi mieszczą rodacy, krzątają się i łącznie pracują nad wychowaniem młodego pokolenia. Żeśmy głos naszej Gazety odczuli i potrzebę wzajemnego łączenia się i wspomagania zrozumieli, podajemy jako dowód, że w dniu 19 Lutego, na linii Evaristo Teixeira, założyliśmy „Kolo szkolne”. Towarzystwo nasze liczy w tej chwili 24 członków i stawia sobie za cel: założenie szkoły polskiej i utrzymanie nauczyciela oraz założenia biblioteki. Zarząd nowego towarzystwa stanowią A. Jabłoński jako prezes, S. Helkowski — vice prezes, M. Sobierajski — sekretarz, T. Dworzecki i A. Puchalski — kontrolerzy. Do budowy szkoły wzięliśmy się niezwłocznie i już jest na wykończeniu. Zaznaczyć tu należy obywatelskie chęci i pracę zacnego gospodarza M. Czarneckiego, który plac pod szkołą w dobrym miejscu, i wszelki materiał do budowy potrzebny ofiarował. Budynek szkolny 8 metrów długości i 5 szerokości, jest już pod dachem. Dzieci zapisanych jest 29 a nauka szkolna rozpocznie się niezwłocznie po otrzymaniu książek. Członkowie „Kola szkolnego” składają po milu miesięcznie. Pieniądze złożone przed rozpoczęciem nauki są przeznaczone na elementarzę i materiał do wykończenia szkoły potrzebny. Mieliśmy tu sporo przeszkód, ze strony tych, którym szkoła niepotrzebna. Jednak, przy pomocy Bożej, mamy nadzieję jednością i wytrwałością przejednać ich, o wartości nauki przekonać i wkrótce zapisać do naszego grona. Aby naprzód!

Prezes — A. Jabłoński.

Sekretarz — M. Sobierajski.

Tunel symplonki.

Ukończony został ogromny przekop, łączący w głębi kilku tysięcy stóp pod wierzchołkami Alp Szwajcaryę, Włochy i Francję, ciągnący się na przestrzeni 19,730 metrów. Jest to najdłuższy tunel w świecie, mający ogromne znaczenie ekonomiczne.

Plan przekopu zatwierdzony został przez

rzędy włoski i szwajcarski 21 grudnia 1896 r.; roboty rozpoczęły się w 1899 r., a koszt obliczono początkowo na 50 milionów franków, która to suma bardzo znacznie przekroczoną została. Subwencja rządowa wynosiła 20 milionów, resztę zapłacili przedsiębiorcy.

Przekopanie tego tunelu napotkało na ogromne trudności, które duch ludzki pokonać zdołał.

Łatwo sobie te trudności uprzytomnić, jeżeli uwzględnimy, że wiercić było trzeba na takiej ogromnej przestrzeni twardą granitową skalę, a oprócz tego obfite źródła zalewały lubzi i maszyny, uniemożliwiając wprost dalsze prowadzenie robót. Kopanie rozpoczęto równocześnie z dwóch stron góry od południa i od północy, wymierzwszy naturalnie dokładnie kierunek, aby czasem te dwa tunele się nie rozminęły. Wczoraj właśnie obie partye spotkały się pod ziemią i przez wyłom w ścianie podały sobie ręce. Wiadomość tę roztelegrafowano na wszystkie strony świata, a rząd kantonu lozańskiego kazał dać salwę 101 strzałów armatnich. W miejscowościach, które na wzmószonym ruchu kolejowym najwięcej zyskują, zapanowała szalona radość.

Robotami kierowali inżynierowie Sulzer-Ziegler z Winterthur w Szwajcaryi, Lacher z Zurychu i Brandau z Iselle. Nazwiska ich przyjdą naturalnie do historii.

Uroczyste otwarcie tunelu nastąpi dopiero po zupełnem wykończeniu, co nastąpi za kilka tygodni.

Przy kim prawda -- przy kim strach?

Opowiadają nam nasi przyjaciele, że ks. Trzebiatowski i ks. Dworaczek, gniewają się na nas za artykuły o konieczności wikaryatu apostolskiego dla Polaków w Brazylii. Dowodzą że to nie potrzebne, że to na nic, że to było by źle (może dla nich obu) i t. d. Nie będziemy się nad tem długo rozwodzić, ani dowodzić kto ma słusność a kto nie

Odpowiemy jednak przykładem.

Pewien rodzic licznej rodziny, mając potrzebę oddalenia się z domu na czas dłuższy, mianował najstarszego syna zastępcą swoim, polecając mu nieść troskliwą opiekę nad matką, starszem i młodszem rodzeństwem, czeladzią, oraz nad całym mieniem t. j. nad domem, gospodarką i trzodami. Czule żegnając wszystkich, synowi najstarszemu przy odjeździe rzekł: synu mój kochany, bądź dobrym bo gdy powrócę, okaże wszystkim sprawiedliwość moja.

Nie będziemy tu opisywać, jak rządził ów syn najstarszy przez czas nieobecności ojca całej tej, licznej rodziny bo to bardzo długa historia. Powiemy tylko, że gdy rodzic powrócił, chciał się przekonać — jakimi były rządy tego, komu zaufał i własną nań przełał władzę.

W tym celu wezwał swego pierworodnego przed siebie i nakazał mu zwołać całe rodzeństwo aby dało świadectwo jego cnotliwych rządów. Aliści syn ów zamiast ucieszyć się z rozporządzenia rodzica swego, zaczął przekładać mu, że to na nic, że to nie dobrze bo to podkopuje jego powagę jako najstarszego i t. d. Tedy mu ojciec przerwał i rzekł: zaiste, nieczyste muszą być czyny twoje, skoro obawiasz się by na nie światło nie padło z ust braci i sióstr twoich, idź i uczyn jakom rozkazał. A gdy wyraźny rozkaz rodzica, rozwiązał milczącym języki, okazało się, że rządy pierworodnego syna pełne były niecnoty i wyraźnego zakazu, by do ojca nie chadzali ze skargą, co gdy wyszło na jaw, syn niegodny został ukarany.

Kochani czytelnicy! Coś podobnego zachodzi teraz i z nami. My czujemy i widzimy że nam się krzywdą dzieje, więc wołamy do polskiej rodziny naszej: bracia, chodźmy do Rzymu, do Biskupa wszystkich Biskupów, do Ojca wszystkich wiernych synów Kościoła katolickiego, niechaj On nas wysłucha i osądzi! Aż tu występują inni synowie i mówią: to na nic, to nie dobrze i t. d. Dlaczego tak mówią, dlaczego boją się światła, czy ich rządy są pełne niecnoty?

My wołamy do Ojca a oni uprzedzają Je-

mi na swoją heretycką Ewangelią zaprzysiągł i niech trupem padnę, jeśli wyjdzie z rąk, w które go oddałem, nim mi wszystkiego dotrzyna!

To rzekisz, zadarł konia, zastawił drogę i już, już wrodzona popędliwość poczęła go unosić, bo twarz mu się skurczyła, rozdał nozdrza i oczyma błyskawice jął rzucać.

A tymczasem pan Woynillowicz nacisnął go koniem.

— Na bok Panie Babinicz! — zakrzyknął.

— Na bok panie Woynillowicz! — wrzasnął pan Andrzej i uderzył ręką i szablą woynillowiczowskiego konia z tak straszną siłą, że rumak zachwiał się na nogach, jakby uderzony kulą i nozdrzami zarył w ziemię.

Stał się tedy huk tak srogi między rycerstwem, aż pan Gosiewski wysunął się naprzód i rzekł:

— Milczeć waszmościom! Mości książę, z mocy mojej władzy hetmańskiej oświadczam że pan Babinicz ma prawo do jeńca i że kto chce go z rąk tatarskich wydobyć, musi dać jego zwycięzcy porękę!

Książę Michał opanował wzburzenie, u-

spokoił się i rzekł, zwracając mowę do pana Andrzeja.

— Mów waść, czego chcesz?

— By mi kondycyi dotrzymał, zanim z niewoli wyjdzie.

— To ci dotrzyna wyszedłszy.

— Nie może być! Nie wierzę!

— Tedy ja za niego przysięgam na Matkę Najświętszą, którą wyznają i na parol rycerski, że wszystko ci będzie dotrzymane. W przeciwnym razie możesz mnie na honore i majątności poszukiwać.

— Dość mi! — rzekł Kmicic. — Niech pan Gnoiński na zakładnika jedzie, bo inaczey Tatarzy opór stawia. Ja poprzestaję na słowie.

— Dziękuję ci, panie kawalerze! — odrzekł książę krajczy. — Nie bój się także, aby wolność zaraz odzyskał, bo go panu hetmanowi z prawa oddam i jeńcem aż do królewskiego wyroku pozostanie.

— Tak będzie! — rzekł hetman.

I rozkazawszy Woynillowiczowi siąść na świeżego konia, bo tamten ledwie już drgał, wysłał go wraz z panem Gnoińskim po księcia.

Lecz sprawa nie poszła jeszcze łatwo. Jeńca trzeba było siłą brać, bo sam Hassum-bey stawiał groźny opór i dopiero widok pana Gnoińskiego i umówiony okup stu tysięcy talarów zdołał go uspokoić.

Zaczem wieczorem książę Bogusław znajdował się już w namiotach pana Gosiewskiego. Opatrzono go tam starannie, dwóch medyków nie opuszczalo go ani chwili i obaj ręczyli za jego zdrowie, gdyż rana, jako zadana samym końcem szabli, nie była zbyt ciężką.

Pan Wołodyjowski nie mógł przebaczyć Kmicicowi, że księciu życie darował i z żalu unikał go cały dzień, dopiero wieczorem sam pan Andrzej przyszedł do jego namiotu.

— Bój się ran boskich! — wykrzyknął na jego widok mały rycerz. — Prędejbym się po każdym tego spodziewał, aniżeli po tobie, że żywcem tego zdrajcę wypuści!...

— Słuchaj mnie, Michale, zanim potępisz — odrzekł ponuro Kmicic. — Miałem go już pod nogą i sztych trzymałem mu przy gardzieli, a wówczas, wiesz, co mi ten zdrajca rzekł?... Oto, że są rozkazy wydane,

go wyroki, my chcemy iść do Rzymu z ufnością synowską i prośbą aby Ojciec święty nasze chęci i dążenia osądził sprawiedliwie, bo my w Jego sprawiedliwość wierzymy! A tu wolają: to na nie!

Dlaczego? Kto wam to powiedział?

Ha, to jasne, — ten tylko boi się światła, czyje rządy są „niecnoty pełne“.

Silna twierdza.

Na Tomas Koelio, przy kościele św. Michała odbyły się misye, które trwały od 20 do 31 Marca. Duży dzwon zwoływał wierznych na modlitwę. Ten nasz kościół to potężna twierdza!

Wodzowie jej od wczesnego ranka do 10 wieczorem słuchali spowiedzi. Dni całe upływały na żarliwym nabożeństwie, słyszałeś hymny i nauki przepiękne a pobożne, które płynęły jedna za drugą jak lekkie a równe fale na morzu, ale serdeczne, ciche dziełczynne... Twierdza to, ten przybytek pański na górze, w samym środku, w sercu kolonii! Na froncie nowa dzwonnica, zbudowana w kształt ołtarza czy tarczy — a w niej trzy dzwony — które swe dźwięki posyłając do serc wiernych, Chrystusowych żołnierzy — czynią ich czujnymi przed wrogiem — występkiem. Po drugiej stronie zatknięto sztandar Polski — Krzyż wielki z pięknie obrobionego drzewa ambujowego. Ten sztandar nasz, od dołu do góry otoczony wieńcem z kwiecia, a wzniesiony „rękami czarnymi od pługa“, jako widomy znak, jako godło pod którym lud polski pragnie żyć, pracować, walczyć w potrzebie i umierać!

Do koła przybyło nowe, ładne ogrodzenie z muru i żelaza — niby w twierdzy boć już wyraźnie to twierdza — wszyscy tu swoi, jedna myśl, jedno technienie i jedna krew polska!

Dzień ostatni był najuroczystszym. Świtało — biegli starzy i młodzi, konno i piechotą, jak kto mógł, lub jak mu było dogodnie. A i wozów nie brakło, te toczyły się poważnie i turkotały, a na nich pełno

aby Olenkę na gardle w Taurogach karano, jeśli on zginie... Com miał nieszczęsny czynić? Kupilem jej życie za jego życie...

Com miał uczynić... na krzyż Chrystusów... Com miał czynić?

Tu zaczął targać się za czuprynę pan Andrzej i nogami z uniesienia tupal, a pan Wołodyjowski zamyslił się przez chwilę, poczem rzekł:

— Pojmuję twoją desperacją... ale zawsze... tyś, widzisz, zdrajcę ojczyzny wypuścił, który ciężko paroksyzmy na Rzeczpospolitą w przyszłości sprowadzić może...

Niema co Jędrak! Zasłużyłeś się dzisiaj okrutnie, aleś w końcu dobro publiczne dla prywaty poświęcił.

A ty, ty sam, co byś uczynił, gdyby ci powiedziano, że nóż na gardle panny Anny Borzobohatej trzymają?...

Wołodyjowski począł okrutnie wąsikami ruszać.

— Jać się za przykład nie podawam. Hm! cobym uczynił?... Ale Skrzetuski, który ma duszę rzymską, tenby go nie żywił, a przecie jesteście pewien, że Bóg nie pozwo-

dzieciaków; uśmiechnięte to, wesole, wyglądały jak kwiaty na łąkach naszych a wszystko w szatach odświętnych. Tu ostatni akt uroczystości godów sprawionych duszom naszym. Uciszyło się... z piersi kapłana—misyonarza polskiego, wyszedł głos wzywający do zgody, do miłości bratniej, do jedności! Jedni przepraszali się w kościele, drudzy poza kościołem a inni jeszcze dalej. Trzeba było być i przyrzeć się z boku, jakie ten nasz lud kochany ma piękne przymioty i wzniosłe tradycje. Przystawali jeden z drugim, uchylali kapeluszy i coś szeptałi, jak by wspólną modlitwą zwracali do Pana nad Pany i świadka szczerości ich słów.

Dzień miał się ku wieczorowi gdy nastąpiło podniesienie krzyża. Kilkadziesiąt pracowanych dłoni uchwyciło to Godło zbawienia. Napróżno komitetowi wzywali aby się usunęło — z obawy wypadku, nikt nie drgnął! Z pewnością jedna myśl wszystkich poruszała: od Krzyża się nie oddalę... raczej przy nim legnę. Gdy się rozchodzono — długi czas na krzyż ten oglądano się jak by prosząc o lepszą dolę, a w mojem sercu ta chwila podniosła, do śmierci zostanie żywą, w pamięci nigdy nie startą.

Będąc w Warszawie na wystawie sztuk pięknych, widziałem cudny obraz, przedstawiający na kazalnicy kapłana mówiącego kazanie do licznej rzeszy ludowej. Jego twarz była pełna prawdy, w oczach ogień miłości i zapalu, pochylone piersi jak by wszystkich chciał objąć i drogę do niebios otworzyć boć on za te masy tak gorąco błagał przebaczenia, — ten obraz stanął mi żywo w pamięci gdy patrzył podczas misyi, na naszych polskich księży misyonarzy i, żalowałem iż wśród nas nie było artysty malarza. Stach Pochodnia.

Z ZIEM POLSKICH.

Zabór rosyjski.

Do dnia 10 Marca b. r. sytuacja strajkowa w Królestwie przedstawiała się tak:

lilby, aby krew niewinna dlatego została rozlana.

— Niechże ja pokutuję. Ukarz mnie Boże nie wedle winy mej ciężkiej, jeno wedle Twojego miłosierdzia... bo żeby wyrok na tego gołębia podpisać...

Tu Kmicie oczy zatkał.

— Ratujeć mnie anieli! Nigdy! nigdy!

— Stało się! — rzekł Wołodyjowski.

Na to pan Andrzej wydobył z zanadru papiery.

— Patrz, Michale! oto, com zyskał. To rozkaz do Sakowicza, to do wszystkich oficerów radziwiłłowskich i do komendantów szwedzkich... Kazali mu podpisać, choć ledwo ręką ruszał... Książę krajeży sam pilnował... Oto jej wolność, jej bezpieczeństwo! Dla Boga krzyżem będę przez rok codziennie leżał, kańczugami ciąć się każę, kościół nowy będę erygował, ale jej życia nie poświęcę! Nie mam rzymskiej duszy... dobrze! Nie jestem Katonem, jako pan Skrzetuski... dobrze! Ale nie poświęcę! nie, do stu piorunów i nichaj mnie w ostatku w piekle na rożen...

z większych ognisk fabrycznych, strajkuje tylko Zagłębie Dąbrowskie. Robotnicy w Łodzi, Pabianicach, Zgierz i innych centrach przemysłu tkackiego powrócili do pracy, nie uzyskawszy żadnego polepszenia warunków. To samo dotyczy większości fabryk warszawskich. W sferach handlowych i w niektórych fachach, jak rzeźniczy, piekarski itp., bezrobocie skończyło się ustanowieniem święcenia niedzieli. Warszawa, w której dotychczas w niedzielę wszystkie prawie sklepy były pootwierane, obecnie, za przykładem zachodniej Europy, ustanawia odpoczynek niedzielny dla wszystkich prawie kategorii pracowników handlowych. Wszystkie koleje, zarówno główne arterie komunikacyjne, jak i kolejki podjazdowe są już obecnie w ruchu. Natomiast strajkują dotychczas tramwaje w Warszawie.

— **Zamknięcie szkół** w Królestwie do 14 września nastąpiło podług uchwalonego życzenia rodziców na wiecu warszawskim, na rozkaz Szwarca, kuratora naukowego okręgu warszawskiego.

— **Straszne więzienie.** W aresztach i więzieniach w Łodzi dzieją się rzeczy nie do opisania. Ryk i jęk, wydobywający się z gmachów więziennych, dochodzi do uszu wszystkich mieszkańców sąsiednich domów i wszystkich przechodniów pobliskich ulic. Znęcanie się policji musi dochodzić granic najstraszniejszych, jeżeli w aresztach cyrkulowych pełno trupów, które policja starannie w największej tajemnicy wywozi nocami za miasto. Ostatnie dwa tygodnie w Królestwie Polskiem powinny być zapisane w księdze najpotworniejszych znęcań się tyranów nad ludzkością. Postępowanie rządu moskiewskiego znaleźć winno kartę zaraz obok igrzysk Neronowskich.

— **Oberpolicmajster** raniony ciężko. Car wydał 28 Marca rozkaz, aby ukarano jak najsurowiej wszystkich, którzy w nieporządkach udział brali.

— **Aresztowano** w Warszawie kilku redaktorów. Prośba domagająca się języka polskiego w szkołach Królestwa, została podpisana przez 40 tysięcy osób.

Kmicie nie dokończył, bo pan Wołodyjowski skoczył i zatkał mu usta ręką krzyknawszy przeraźliwym głosem:

— Nie bluźnij! bo na nią pomstę bożą ściągniesz! Bij się w piersi! żywo, żywo!

I Kmicie począł się walić w piersi „mea culpa! mea culpa! mea maxima culpa!“ Nareszcie ryknął wielkim płaczem biednego żołnierzyko, bo już sam nie wiedział, co ma czynić.

Wołodyjowski pozwolił mu się wyplakać dowoli, wreszcie gdy się uspokoił, spytał go:

— A co teraz przedsięwzięmiesz?

— Pójdę z watahą, gdzie mnie posłano, aż hen! pod Birz! Niech jeno ludzie i konie odetchną. Po drodze, co będę mógł heretyckiej krwi na chwałę bożą rozlać; to jeszcze rozleję.

— I będziesz miał zasługę. Nie trać fantazyi, Jędrak. Bóg miłosierny!

— Pójdę prosto, jako sierpem rzucił. Całe Prusy teraz stoją otworem, chyba gdzieś gdzie małe prezydya nadybię.

Pan Michał westchnął:

(Dalszy ciąg nastąpi.)